

Śmierć frajerom, czyli jak PiS udoskonalił podejście rządzących do afer



STEFAN SĘKOWSKI

Zastępca Dyrektora „Nowej Konfederacji”,
kierownik sekcji Publicystyki

PiS nauczył się wiele od swoich poprzedników. Po co rozliczać aferzystów w swoim obozie? Toż to amatorszczyzna!

Jeśli zastanawiają się Państwo, jak to się stało, że Prawo i Sprawiedliwość okazuje się tak odporne na kolejne afery, w które zamieszani są politycy tej formacji (a było ich w ciągu ostatnich sześciu lat rządów), to powiem, że to dlatego, że jest to partia, która uczy się na cudzych błędach. A miała się od kogo uczyć – jej poprzednicy w sytuacjach analogicznych zachowywali się bowiem jak prawdziwi amatorzy.

Samozaoranie lewicy

Zacznijmy od Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Powszechnie uważa się, że za spadek tej partii do politycznej drugiej ligi odpowiadają liczne afery, z tą Rywina na czele. I słusznie, choć w dużej mierze lewica ponosi konsekwencje także swojego zbyt otwartego podejścia do sprawy. Zamiast bowiem ją przemilczeć czy przynajmniej obrócić w żart, zafundowała sobie sejmową komisję śledczą, która okazała się telewizyjnym hitem. Zbigniew Ziobro, dla którego komisja okazała się trampoliną rozwoju kariery, z pewnością już wtedy, obserwując jak Leszek Miller

wije się pod gradem jego pytań, że jeśli kiedyś dojdzie do władzy, podobnego błędu nie popełni.

Jakby tego było mało, posłowie SLD, którego poparcie leciało na łeb na szyję (a może właśnie dlatego), postanowili pokłócić się ze sobą nawzajem. Marek Borowski – który był wtedy marszałkiem sejmu – wraz z grupą towarzyszek i towarzyszy chciał w 2004 roku zachęcić swoją partię do podjęcia uchwały „Dość złudzeń”. Warto przytoczyć parę fragmentów, bo to prawdziwy cymes: „Etos służby publicznej został wyparty przez logikę partii władzy. Nagannych, a nawet karygodnych przypadków było wiele, zbyt wiele: a) sprawa Rywina – jako przykład instrumentalnego traktowania ładu medialnego; b) Starachowice, które jednak niektórych z nas niczego nie nauczyły, sądząc po ich wypowiedziach; c) ustawa o grach losowych, przy której byliśmy i jesteśmy świadkami niewiarygodnych tłumaczeń; d) gabinety polityczne, których członkowie bezprawnie wiązali się z działalnością gospodarczą; e) forum Klubu – głosowania na cztery ręce; f) dwuznaczne

kontakty z biznesem; g) tolerowanie sytuacji, w której wysocy funkcjonariusze SLD łączyli funkcje partyjne z własną działalnością gospodarczą, co musiało prowadzić do konfliktu interesów; h) korupcyjne afery, jak np. ta w Opolu i wiele pomniejszych spraw o znaczeniu lokalnym”.

Być może gdyby poparcie PiS w sondażach spadło do kilkunastu procent, a odsetek niezdecydowanych wzrósł do, dajmy na to, czterdziestu, część pracowników mediów przypomniałaby sobie o etosie dziennikarskim, a politycy partii rządzącej zaczęliby się bić w piersi

Podobną uchwałę mogliby zaproponować dziś jacyś posłowie PiS. Wystarczyłoby partyjne zawłaszczanie mediów publicznych i „lex TVN” podstawić za sprawę Rywina, wspomnieć tolerowanie, a wręcz nagradzanie głosowania na cztery ręce przez Małgorzatę Zwiercan, czy „afery radomską”, a także nieprawidłowości innego kalibru. A jednak tego nikt nie robi. I trudno się dziwić. Poparcie dla partii w sondażach jest stabilne, a pamiętamy, jaki był los tej uchwały. Sojusz jej nie

przyjął, buntownicy opuścili statek (może zresztą taki był plan od początku), założyli Socjaldemokrację Polską i rok później nie przekroczyli progu wyborczego, zaś partia-matka SLD od tamtego czasu tuła się po przedpokojach władzy, przez cztery lata nawet poza parlamentem. A komu to dzisiaj potrzebne? A dlaczego?

Nigdy do niczego się nie przyznawaj

Także rząd Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego miał swoje afery. Osoby w nie zamieszane, jak Zbigniew Chlebowski i Mirosław Drzewiecki w aferę hazardową, podawały się do dymisji bądź były odwoływane ze swoich funkcji. Co za frajerstwo! Przecież to jest jak przyznanie się do winy. A Prawo i Sprawiedliwość stosuje się do zasady, ogłoszonej w filmie „Młode wilki” przez postać graną przez Jarosława Jakimowicza: nigdy do niczego się nie przyznawaj. I tak ministrowie odpowiedzialni za bezprawne przewalenie grubych milionów, jak Jacek Sasin w przypadku wyborów kopertowych, nadal pozostają na swoich miejscach.

A niektórzy nawet w podobnych sytuacjach awansują. Jak Łukasz Mejza, który został wiceministrem sportu mimo nieprawidłowości z oświadczeniem majątkowym, choć przecież Sławomir Nowak, gdy okazało się, że nie wpisał do oświadczenia majątkowego zegarka, podał się do dymisji. Zresztą, braki w oświadczeniu majątkowym to pikuś wobec podejrzenia o oszukiwanie rodziców ciężko chorych dzieci, które pojawiły się na Onecie. Tymczasem Mejza jak był w rządzie, tak jest nadal. Dodatkowo o tym, że w takich sytuacjach trzeba bronić „swoich” wiedzą pracownicy rządowej telewizji i propi-sowskich redakcji. I dlatego też zaprawieni

w bojach Michał Karnowski czy Tomasz Sakiewicz w TVP Info bronili posła przed zarzutami. Wiedzą bowiem, że afery PO-PSL miały taki rezonans tylko dzięki temu, że mówiły o nich media i to mówiły krytycznie. Materiały o aferze hazardowej czy taśmowej nie powstawały co prawda w mediach przychylnych ówczesnemu rządowi, jak TVP24, „Polityka” czy „Gazeta Wyborcza”, ale były przez nie relacjonowane, a zachowania polityków krytykowane. Znów: czyste frajerstwo. Przecież było od początku wiadomo, że prawicowe media nie odpuszczają, po co jeszcze dodatkowo ostrzeliwać swoich?

Dlatego też, inaczej niż w przypadku afery taśmowej, nie usłyszycie w rządowych i prorządowych mediach o mailach które wyciekły ze skrzynki pocztowej Michała Dworczyka inaczej niż w kontekście rzekomego rosyjskiego ataku hackerskiego. A i takich materiałów będzie bardzo mało. Sprawę najlepiej bowiem przemilczeć, o czym frajerzy z mediów lewicowo-liberalnych zapomnieli, gdy garściami czerpali cytaty z materiałów publikowanych przez upadający już wówczas tygodnik „Wprost”. Choć z czysto dziennikarskiego punktu widzenia jest tam cała masa smaczków porównywalnych do tych nagranych w „Sowie i Przyjaciołach” (choć oczywiście bez fonii i bluzgów nie robią takiego wrażenia). Jak te, z których wynika, że polityka antyepidemiczna podporządkowana jest sondażom. Albo takich choćby, jak w ostatnio ujawnionych mailach, w których Michał Dworczyk pisze do premiera, że „niekompetencja, nieudolność, głupota, a czasem też ciemne interesy są zawsze podlewane w MON, PGZ i u nas w polityce obrzydliwym sosem bogoojczyźnianych frazesów. «Dobro Sił Zbrojnych», «Przyszłość polskiego przemysłu» itd. A tak naprawdę wywalamy dziesiątki milionów złotych

w błoto lub zgadzamy się na rozkradanie środków budżetowych”.

To działa

Po co babcię denerwować informacjami o wykorzystywaniu publicznych pieniędzy przez obóz „zjednoczonej prawicy” do celów partyjnych, czy tym, że biało-czerwona drużyna najchętniej by się nawzajem pozagryzała z zawiści. Niech się babcia cieszy z trzynastej i czternastej emerytury, tego, że Niemcy zazdroszczą nam tego czy śmęgo, oraz – że mamy najtańszą benzynę w Europie. Obiektywizm dziennikarski i rzetelna informacja jest dla frajerów, którzy będą rozpaczać nad upadkiem kultury politycznej nie zważając na barwy partyjne i później hamletyzować nad kartką wyborczą. Odbiorcy mediów niezłomie-niezależnych i narodowych mają być pozbawieni wszelkich wątpliwości. Mają być silni, zvarci i gotowi ponownie zagłosować na „dobrą zmianę”, która zakończyła epokę afer w Polsce. A jakby ktoś jednak odczuwał dylemat, to marszałek Terlecki przypomni: życie jest brutalne. Trzeba zagryźć zęby i pilnować Polski.

Tak to wygląda, bo to działa. Wysokie wyniki sondażowe (a później wyborcze) Prawa i Sprawiedliwości to nie tylko efekt tego, że wyborcy czują się przez rządzących zaopiekowani, ale także dlatego, że partia władzy pozostała odporna na informacje o swoich licznych nadużyciach. O wielu z nich bowiem ludzie się nie dowiadują. A jeśli się dowiadują, to nie ma to dla nich często większego znaczenia – ludzie stali się bardziej tolerancyjni wobec polityków którzy robią przekręty (pod warunkiem oczywiście, że są „nasi”). Co prawda przez to skala nadużyć jest większa (bo politycy mają przyzwolenie na więcej), ale co to za problem, najważniejsze że

Tuskowi i Michnikowi skacze żyłka. Być może gdyby poparcie PiS w sondażach spadło do kilkunastu procent, a odsetek niezdecydowanych wzrósł do, dajmy na to, czterdziestu, część pracowników mediów przypomniałaby sobie o etosie dziennikarskim, a politycy partii rządzącej zaczęliby się bić w piersi.

Za kilka lat, gdy PiS odsunie od władzy raczej co innego niż sprzeciw wyborców wobec nadużyć – i władzę przejmie obecna

opozycja, politycy tej formacji i jej aktywności działający na odcinku medialnym będą mogli znowu bić w moralizatorski bęben i domagać się patrzenia władzy na ręce. Choć wtedy będzie im pewnie trudniej, bo przez czas swoich rządów pokazali, jak prowadzić skuteczną politykę wizerunkową i zapewne dzisiejsza opozycja będzie w tym zakresie popełniać mniej błędów, niż kiedyś. Ale póki co nic się nie zmieni. Nie ma takiej potrzeby.